

Złe miłego początku

Trauma z dzieciństwa to nie są przelewki 😊

Tu należy zaznaczyć, że za dzieciaka byłam patentowanym niejadkiem i do pewnego momentu mogłam żyć powietrzem i wodą. A że w tamtych czasach się nie wybrzydzało, to namiętnie wtykano we mnie treściwy rosołek, żeby było pożywnie i zdrowo. Płyn jeszcze jakoś mi wchodził, ale makaron już nie. Do dziś mam przed oczami te blade nitki na dnie talerza albo – nie daj Bóg- makaron robiony w domu!

Drugim kulinarnym kwiatkiem była zupa owocowa autorstwa mojej babci. Na przykład z wiśni, taka różowa, zabieleną. Oczywiście z domowym makaronem. Boże, co to był za koszmar! Nie zliczę ile razy roniłam łzy do talerza, ale babcia znad morza miała działkę i nie było opcji, żeby mi tą zupą nie zepsuła każdych wakacji. Doszło do tego, że gdy poznałam mojego obecnego męża i dowiedziałam się, że jego mama także ma działkę, zupełnie poważnie rozważałam dalszą kontynuację naszego związku w kontekście nadprodukcji śliwek, wiśni czy ogórków.

No, ale do rzeczy 😊

W końcu nadszedł ten dzień, kiedy wypadało poznać, tę kolejną, jawiącą mi się niczym jędrza z zaświatów, działkowiczkę. Tym razem mogło być gorzej, bo lokalnie, a i nowy związek mógł przez to ucierpieć, zatem zebrałam się w sobie i z duszą na ramieniu pomaszerowałam do potencjalnych przyszłych teściów na proszony niedzielny obiad zapoznawczy.

Odstrzeliłam się w najlepszą kieckę i założyłam najwyższe szpilki.

Teść na tę okoliczność przywdział garnitur, teściowa paradną garsonkę. Na stole wylądował Rosenthal, który ponoć z nikłym jedynie uszczerbkiem przetrwał dwie wojny światowe. Pełny

pion. Gadka-szmatka i tak dalej.

Żywcem mnie nie zjarli, zatem odetchnęłam, ale tylko na moment.

Na stół wjechała kałafiorowa. Oczywiście, niczym szarak czujnie zastrzygłam uszami na info, że to kałafiorek z działki pracowniczej i że tam ładnie, i że przy plewieniu można się ładnie opalić ☐ Jeszcze czego!

Normalnie pewnie bym wypaliła coś w tym temacie, ale w tamtej chwili coś innego przykuło moją uwagę. Otóż zauważyłam, że w moim talerzu pływa sobie robak. Taki klasyczny biały tłuszcioch z czarną główką...

Cholera! Co robić? Przecież go nie zjem, pomyślałam. Głupio było tak centralnie powiedzieć, że mi robak się tapła w kałafiorowej, więc go odsunęłam na brzeg talerza, i pewnie na tym by się skończyło, gdyby ten koleś nie wylądował w moim talerzu wraz z połową swojej licznej rodziny! Odsunąć na brzeg jednego białego tłuszciocha, to pikus, ale piętnaście?!

Wszyscy już zjedli, a ja nadal kwitłam nad talerzem i nie wiedziałam czy śmiać się, czy płakać ☐ Na szczęście mój narzeczony zainteresował się dlaczego nie jem.

No i się rypło!

Teściowa cała w pąsach, teść załamany, mąż ubawiony, a ja z myślami oscylującymi w klimatach czarnej polewki.

Nie wiedząc co robić, postanowiłam jakoś pomóc, zatem po drugim, gdzie już na wszelki wypadek wolałam za bardzo nie przyglądać się surówce, zebrałam talerze ze stołu...

Ja nie wiem, kim był ktoś, kto wynalazł tak zwany „chodniczek”, czyli długi, cienki i nieustannie zwijający się dywanik. Jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby się w niego nie zaplątać. Tak też było i tamtym razem, kiedy biorąc wiraż w przedpokoju pomiędzy salonem a kuchnią, tak mi się to

badziewie zaplątało w obcasy, że lotem koszącym wpadłam do kuchni.

No i reszta przedwojennego Rosenthala poszła wpizdu!

Byłam pewna, że to koniec wzajemnej integracji, ale, o dziwo, w następny weekend moja przyszła teściowa postanowiła się zrehabilitować za ten robaczywy kalafior i ponownie mnie zaprosiła. Na wszelki wypadek postanowiłam już nie pomagać przy sprzątaniu ze stołu, no i założyłam buty na płaskim.

Przeżyłam deja vu 😊 Wprawdzie tym razem na stół wjechał arcoroc, ale znów pojawiła się gadka o tej przeklętej działce. Że tym razem warzywa korzenne w zupie jarzynowej już z pewnością nie sprawią takiej niespodzianki, jak nieszczęsny kalafior. To fakt. W życiu nie widziałam robaka w marchewce, więc z ufnością zaatakowałam jarzynową, szczerze podziwiając matkę mojego wybranka, że tak idealnie wszystko pokroiła w kosteczkę.

I wiecie co? Ja chyba powinnam jadać z zamkniętymi oczami ☐ Już prawie kończyłam, jak coś mi kwadratowego mignęło na dnie talerza. Po kolejnych dwóch łyżkach przestałam jeść, w obawie, że uduszę się ze śmiechu.

Należy wiedzieć, że po wcześniejszej wpadce wszyscy przyglądali mi się bacznie, zatem, gdy tylko zastygłam z łyżką nad talerzem i wlepiłam wzrok w zupę, od razu się zainteresowali.

Nie wytrzymałam.

Na dnie mojego talerza pływała sobie papierowa etykieta z napisem:

Hortex mrożona mieszanka warzywna ☐

